Nr. 602. We Lwowie, poniedziałek dnia 28 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Baranski i Mieczysław Schmitt.

Na dalekim Wschodzie.

Z Warszawy donoszą, że władze zapytywały urzędownie słuchaczy 5-go kursu medycyny na uniwersytecie warszawskim, czyby nie chcieli wyjechać na ochotnika na plac boju w razie wojny Rosji z Japonją. Widocznie rząd rosyjski przewiduje możliwość wybuchu wojny i zawczasu organizuje służbę szpitalną.

Z Petersburga donoszą, iż obiega tam pogłoska, że car nie życzy sobie wojny Rosji z Japonją, a nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za to, gdyby w istocie do wojny przyszło, udzielił namiestnikowi Azji Wschodniej admirałowi Aleksiejewowi nadzwyczajnego pełnomocnictwa, mocą którego Aleksiejew bez odwoływania się do cara może rozpocząć kroki wojenne. W ten sposób wojna nie zostałaby wypowiedzianą w Petersburgu, lecz we Władywostoku.

Również utrzymuje się pogłoska, że podczas ostatnich odwiedzin cara w Paryżu, zawarte zostały między Rosją a Francją układy, idące daleko poza przyjaźną neutralność.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Tokio. Urzędowo donoszą, że poseł japoński w Petersburgu wręczył rządowi rosyjskiemu notę Japonji, stanowiącą odpowiedź na propozycje Rosji. Nota ta ma być zredagowaną w tonie przyjaznym i ma umożliwiać dalsze rokowania.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Pogrzeb śp. Pawlikowskiego.

Kraków. Wyprowadzenie zwłok śp. Mieczysława Pawlikowskiego na dworzec kolejowy odbyło się z wielką uroczystością i przy licznym współudziale publiczności. Złożono mnóstwo wieńców na trumnie, między innymi wieniec od *Nowej Reformy* o barwach narodowych. Przed domem przemawiał redaktor *Nowej Reformy* p. Michał Konopiński. Za trumną postępowała wdowa z oboma synami; straż honorową utrzymywali weterani z r. 1863. W orszaku pogrzebowym wzięli udział posłowie, prezydjum miasta, członkowie rady miejskiej i w. i. Na pogrzeb do Medyki wyjechali imieniem *Nowej Reformy* pp. M. Konopiński i Wł. Prokesch, nadto liczne grono osób.

† Zanardelli.

Rzym. Były prezydent ministrów Zanardelli, zmarł onegdaj o godzinie 7 wieczorem.

Wczoraj zebrała się rada gabinetowa celem ułożenia żałobnej manifestacji.

Rzym. Rada ministrów uchwaliła pochować Zanardellego na koszt państwa. Na budynkach rządowych wywieszono żałobne chorągwie.

Król wystosował do siostry zmarłego kondolencyjne pismo, podnosząc zasługi zmarłego.

Maden. Pogrzeb Zanardellego, odbędzie się w środę.

Ze Serbji.

Białogród. Przed konsulatem francuskim odbyła się wczoraj manifestacja z powodu, iż poseł francuski pozostał w Białogrodzie. Odśpiewano hymn francuski „Marsyliankę“ i pieśni serbskie. Przebieg manifestacji był spokojny. Z poselstwa francuskiego nie ukazał się nikt, aby na owację dziękować. Manifestacji tej nie zdołała policja zapobiedz, mimo usilnych próśb konsulata francuskiego. Przed poselstwem włoskiem urządzono również manifestację, wyrażając, że nieobecność posła włoskiego niema charakteru obstrukcyjnego.

Stan zdrowia króla Piotra, który się zaziębił, jest znowu znacznie lepszy.

Rewolucja na St. Domingo.

Cap Haitien. Położenie na St. Domingo bardzo poważne. Reprezentanci państw obcych żądali przysłania okrętów wojennych.

Wielka katastrofa kolejowa.

Grand Rapid. (st. Michigan płn. Ameryka). Koło East Farm o 6 mil ang. od Gr. Rapid, zderzyły się dwa pociągi osobowe z powodu, iż lampy sygnałowe wskutek burzy pogasły. Dwie lokomotywy i wiele wagonów zdruzgotanych, 18 ludzi zabitych, a 31 rannych.

Stambuł. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski poczynili rządowi tureckiemu ostre przedstawienia co do zamianowania włoskiego generała komendantem żandarmerji w wilajetach macedońskich.

Rzym. Austro-węgierski poseł przy Watykanie, hr. Szechenyi, złożył papieżowi życzenia z powodu zmiany roku.

Japonja i Anglja.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Japończycy przyswoili sobie wszystkie charakterystyczne strony europejskiej cywilizacji, złe zarówno jak dobre. Pomiędzy innemi uznali potęgę prasy i umieją się nią posługiwać. Wystarczy rzucić okiem na masę angielskich dzienników, aby się przekonać, jak gorących popleczników znaleźli w nich Japończycy. Nie poparcie to tylko sojusznika, ale entuzjazm dla ich sprawy, troska o ich przyszłość, o ich rolę międzynarodową! Codzień i na wszystkie tony dzienniki te, oddając hołd cierpliwości i umiarkowaniu, z jaką Japonia znosi „napaści“ Rosji, nie przestają przypominać, że teraz lub nigdy wypada jej zmierzyć się z przeciwnikiem, który wzrasta w siły z dniem każdym i że cała jej przyszłość zależy od rzucenia rękawicy Rosyi. Każdą wieść pokojową przyjmuje ta prasa zaprzedana Japonji z niedowierzaniem, a każdemu objawowi wojowniczemu bywa nadawane niezwyłe znaczenie.

Na szczęście pokojowe rozwiązanie japońsko-rosyjskiego nieporozumienia nie zależy od poduszczań prasy tutejszej. Nie można ani na chwilę wątpić, że rząd brytański inaczej na tę sprawę się zapatruje i że działać nie przestaje uspakajająco, pojednawczo. Rękojmię takiej polityki stanowi nietylko dobrze znane pokojowe usposobienie króla Edwarda, jego troska o utrzymanie serdecznych stosunków z carem, ale i dobrze zrozumiany interes własny, że już nic o powszechnym cywilizacyjnym nie wspomnę.

Należy przypomnieć sobie, że Wielka Brytanja zawarła, za rządów obecnego ministerstwa, sojusz zaczepno-odporny z Japonją. Wieść o tym sojuszu wprawiła w zdumienie świat współczesny i nadzwyczajność jego uderzyła natychmiast wszystkich. Gdy dżingowie palili kadzidła lordowi Lansdowne i podziwiali genialny pomysł zneutralizowania wszechwładzy Rosji w północnej Azji, świat dyplomatyczny nie potrzebował długiego czasu, aby odkryć *raison d'être* tego traktatu. Faktem jest, że jego inicjatywa nie wyszła od Anglji, ale że Japonja zostawiła jej wybór, oświadczając, że gotowa się oddać pod protektorat rosyjski. Zaskoczony niespodzianie, mając wojnę z Burami na głowie, rząd angielski zawarł tę umowę, ale wprowadził do niej dwa warunki, które zdawały się pozbawiać ją niebezpieczeństw. Zobowiązał się do walczenia za Japonję tylko w razie, gdyby dwa mocarstwa wypowiedziały jej wojnę i następnie sojusz zawarty został tylko na lat pięć.

Wynikało z tego, że rząd angielski pragnie, ażeby ten okres pięcioletni przeszedł bez wojennych awantur, gdyż po jego upływie, odzyska swobodę działania i nie ma widoków, aby odnowił traktat w obecnem jego brzmieniu. Ci, którzy przypuszczają, że zuchwała i natarczywa akcja Japonji ma za sobą w odwodzie poparcie gabinetu Saint-Jamsa, który jej ruchami z ukrycia kieruje, nie liczą się z faktem, że wojna rosyjsko-japońska nie zapowiada Wielkiej Brytanji najmniejszej korzyści, a przeciwnie, naraża ją na wielkie niebezpieczeństwa i sprowadzić może na nią ciężkie katastrofy.

Zważyć więc należy, że: w razie wybuchu wojny, po stronie Rosji stanęłaby prawdopodobnie nietylko Francja, ale i Niemcy, któreby przy tym ogniu swoją pieczeń upiekły. Sama myśl, żeby Anglja toczyć miała wojnę z trzema najpotężniejszemi europejskiemi mocarstwami, z któremi łączą ją stosunki przyjacielskie, wydale się potworną, tem więcej, że nie o jej żywotne interesy chodzi, ale o zaspokojenie ambicji żółtego narodu, opanowanego manją wielkości.

Pomijając już wszystkie ewentualności, jakieby podczas i wskutek tej wojny spotkać mogły Wielką Brytanję, zapytać się trzeba: jakie zyski przyniesćby jej miało zwycięstwo tego lub owego z zapaśników?

Zwycięstwo Japończyków, nie bardzo prawdopodobne, ale wchodzące w rachubę, byłoby klęską dla europejskiej cywilizacji. Japonja potrafiłaby urzeczywistnić swoje dumne zamiary stworzenia wschodnio-azjatyckiej federacji z Koreą i Chin. Ta ostatnia, ciężka bryła, nabrałaby pod egidą ruchliwej Japonji znaczenia, którego nie posiada dzisiaj: groźba żółtej inwazji, przepowiadana naprożno dotychczas, stałaby się tragiczną rzeczywistością. Wielka Brytanja nie mogłaby ostać się w Chinach, owładniętych przez zwycięską Japonję. W razie przeciwnym, to jest przy zmiażdżeniu Japonji przez Rosję, położenie Wielkiej Brytanji na całym azjatyckim Wschodzie można by uważać za stracone.

Są to wszystko tak niezbite pewniki, tak oczywiste prawdy, że trzeba całej krzykliwej bufy dżingów, aby ich nie uwzględnić i podszczuć do wojny. Powtarzam, że rząd tutejszy pragnie pokojowego załatwienia waśni. Dał tego dowody: nie jeden, ale dwa. Zakupił dwa wielkie wojenne okręty niespodzianie,

poprostu dlatego, ze Japonja rozpoczęła negocjacje o ich nabycie. Postąpiłby sobie wprost przeciwnie, gdyby ją pchał do wojny. Drugim dowodem była przestroga, ażeby się Japonja nie odwoływała do kredytu Anglji. Wie świat finansowy, że gdyby wojna Japonji trwała choćby trzy miesiące, to zbankrutowałoby z kretesem to państwo. Jeszcze lepiej wie to sama Japonja i ten jeden szczegół pozwala przypuścić, że w istocie nie bardzo jej chodzi o wojnę. Widząc zamykający się dla siebie kredyt angielski, stanie się ona ostrożniejszą i roztropniejszą.

Przeświadczenie, że cała ta zawierucha zakończy się porozumieniem, popiera cały szereg poważnych argumentów.

Ale jeżeli Japonja wychodzi z tego zatargu wielce niezadowoloną i nienasyconą, to można przepowiedzieć, iż winę tego zwali na rząd brytyjski, który nietylko jej nie podtrzymał, ale zawiódł jej oczekiwania i rachuby.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 28 grudnia.

Teatr miejski: „Dzierżawca z Olesiowa“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Walne zgromadzenie Tow. pryw. gimnazjum żeńskiego we Lwowie (Chorążczyzna 17). Początek o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (28): Młodziank. — Godzisława — (12): Jelewterya. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 7.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 6° R. Pogoda.

Z życia towarzyskiego. W archikatedrze ormiańskiej we Lwowie, odbył się w sobotę o godzinie 6 wieczorem ślub panny Felicji Amalji Starklówny, córki p. Juljusza Starkla, sekretarza kraj. komisji przemysłowej, z p. Ignacym Józefem Nikorowiczem, znanym dziennikarzem, współpracownikiem *Słowa* w Warszawie.

Na pogrzeb śp. Mieczysława Pawlikowskiego wyjeżdżają dziś rano do Medyki deputacje artystów teatru miejskiego, Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny krakowskiej i personalu technicznego z wieńcami, oraz chór męski opery lwowskiej, który odśpiewa pieśni żałobne nad grobem. Imieniem artystów sceny lwowskiej przemówi nad grobem p. Władysław Woleński.

Z Filharmonji. Wielkie powodzenie towarzyszyło sobotniemu występowi pianisiek panien Pauli i Flory Joutard i skrzypka Maksymiljana Pilzera, trójki artystycznej, odbywającej wspólnie tournée koncertową. Produkcje młodych wirtuozów — jak na ich wiek — zadziwiające, wywołały ogólne zadowolenie słuchaczów i serdeczne oklaski. Sprawozdanie obszerniejsze naszego referenta muzycznego podamy po następnym (wtorkowym) koncercie filharmonicznym.

Wilja akademicka, urządzona staraniem Czytelni akademickiej w jej lokalu, odbyła się w czwartek o godzinie wpół do 10 wieczorem. Wzięli w niej udział niektórzy profesorowie uniwersytetu, inni nadesłali życzenia listownie. Uroczystość rozpoczął przewodniczący Czytelni p. Stroński, który w serdecznych słowach powitał gości. Następnie przemawiali: prof. Kadyi, panna Wajdówna, akademicy: Mann, Oleński, Jakóbczak, Kochański, prof. Głąbiński, a szereg przemówień zakończył p. Stroński, który wyraził nadzieję, że Czytelnia znajdzie dość siły, by zapanować nad czynnikami wywołującymi waśni. Wśród serdecznej pogadanki, którą przeplatały produkcje chóru akademickiego, przeciągnęło się zebranie do godz. 1 w nocy.

Zasądzenie oficera. Wojskowy sąd karny we Lwowie, skazał na cztery lata więzienia i na utratę stopnia oficerskiego, Józefa Marka, porucznika obrony krajowej. Mark, jako oficer, zarządzający menażą oficerską, dopuścił się defraudacji pieniędzy z kasy menaży, a nadto sfałszował kwity dostawców.

Zepsucie wśród młodzieży. W czerniowieckiej *Gazecie polskiej* czytamy: Do komisarjatu policji czerniowieckiej odstawiono niejakiego Aleksego Ostafijczuka, który, będąc w popisowym wieku, nie stawiał się do wojska. Dochodzenia policyjne wykazały, że Ostafijczuk należy do zorganizowanej bandy złodziejów, — która dopuściła się szeregu śmiałych kradzieży z włamaniem. Na podstawie zeznań Ostafijczuka i innych członków konsorcjum, stwierdzono również, że hersztem bandy tej jest — pewien uczeń gimnazjalny.

Aresztowanie szpiegów. W Krakowie aresztowano dwóch Rosjan Szymona Georgowicza Ławrowa i Bronisława Dyprera pod zarzutem, iż namówić chcieli do szpiegostwa osoby, stojące blisko sfer wojskowych. Do przeprowadzenia śledztwa delegowano sąd wiedeński, skutkiem czego uwięzionych odstawiono do sądu wiedeńskiego.

Katastrofa kolejowa. Kraków. (T. pr.) Nadeszły tu prywatne wiadomości o zderzeniu się dwu pociągów towarowych między Sanokiem a Zagórzem. Tutejsza stacja zapewnia, żewypadku z ludźmi nie było.

Wieczorek Mickiewiczowski w Pradze. Jak donoszą *Narodni Listy*, dnia 12 stycznia 1904 r. odbędzie się staraniem praskiego „Ogniska“ polskiego wieczorek Mickiewiczowski w wielkiej sali Narodnego Domu w Vinohradach królewskich. Poeta, Jarosław Vrchlicky, uproszony przez członków kolonji polskiej, wygłosi na tym obchodzie prelekcję o Mickiewiczu.

Dramat miłosny. Z Frankfurtu donoszą: Niebywałe wrażenie wśród tutejszych kół wojskowych wywołał tragiczny zgon porucznika piechoty Lamprechta i jego kochanki. Śledztwo wykazało, iż Lamprecht zastrzelił z rewolweru przebywającą u niego od pewnego czasu młodą kobietę, a następnie pozbawił się życia. Powód tego kroku nie został dotychczas wyjaśniony

Wypadek na morzu. Z Petersburga donoszą: W osadzie Soroki nad zatoką morską wskutek silnego wiatru olbrzymia kra uniosła 40 koni i przeszło 160 ludzi, trudniących się przeważnie połowem śledzi. Wszystkie konie 5 ludzi utonęło, resztę zdołano ocalić.

Całe miasto podniesione w powietrze. W mieście Galveston w stanie Texas toczą się obrady nad projektem dotychczas niepraktykowanym. Z powodu, iż miasto leży w wysokości tylko 2 metrów nad poziomem morza, przeto, by je usunąć z pod niebezpieczeństwa zalewów, podali technicy tamtejsi projekt przeniesienia całego miasta wraz z domami aż po fundamenty na inne wyżej położone miejsce. Można sobie wyobrazić jakich bajecznych rozmiarów będą przygotowania do robót tych i same roboty.

Matka Maupassanta. Po piętnastu latach choroby sercowej, zmarła w Nizzy niepocieszona do końca życia, po stracie syna, pani de Maupassant. Była ona towarzyszką i najlepszą przyjaciółką autora „Bel Ami“, dostarczyła mu tematu do powieści „Fort comme la Mort“ i „Horla“. Zwykł był odczytywać jej wszystkie swe utwory i zasięgać jej rady. W swojej willi w Nizzy otaczała się pamiątkami po nim. W bibliotece przechowywała jego ulubione książki, wydane dzieła jego pióra i ma nuskrypty. Krótko przed jej śmiercią, odwiedził panią Maupassant Adolf Brisson. Wręczyła mu nie wydane rękopisy i opowiadała o pierwszym napadzie obłędu Guya. W ogóle był zdrów, pisywał tylko po dwie godziny dziennie, a myśli i postaci, zawarte w jego powieściach, nie dawały mu spokoju, oblegały go we dnie i nocami, uciekał przed niemi w świat, podróżował — ścigały go wszędzie. Bronił się, jednak wyprowadziła go z równowagi choroba umysłowa brata, Hervégo, spowodowana porażeniem słonecznem. Guy śledził jej postępy, a gdy wreszcie brat umarł, popadł sam w melancholję. Pewnego wieczoru, siedząc przy obiedzie z matką w Cannes, zaczął nagle wymawiać słowa bez związku. Pani de Maupassant ukryła przestrach. Nagle Guy urwał uświadomił sobie swój stan. W kilka godzin potem usiłował po derznąć sobie gardło brzytwą Nie chciał przeżyć utraty rozumu. Nastąpiły straszne chwile dla matki i syna, śmierć przyniosła ukojenie jemu a jej piętnastoletnie męczarnie, z których pani de Maupassant została wreszcie wyzwolona.

Miejska buchalterja i kasa.

= Na zwyczajnem posiedzeniu we środę magistrat m. Lwowa ukończył debatę nad wnioskami naczelnika izby obrachunkowej i szefa biura prezydjalnego w kwestji reformy rachunkowości i kasowości magistratu. Projekt, wtłoczony w konkretne już formy, jest rzeczą poważnego znaczenia, albowiem reformy buchalterji i kasowości nie można ani projektować, ani uchwalać „na kolanie.“ Tem zawilszem to zadanie w wypadku niniejszym, ponieważ nie ma się tu dziś już do czynienia z prymitywnym, „gospodarskim“ sposobem prowadzenia rachunków; owszem z biegiem lat do instytucji przeszło ćwierćwiekowej wprowadzano już niejednokrotnie w ostatnich latach szczegóły zaczerpnięte z postępowej umiejętności rachunkowej, ulepszano to i owo, lecz nie ujęto całości w tryby ścisłe, odpowiadające pewnemu konkretnemu systemowi.

Obecnie więc chodzi o przyjęcie jednego tylko systemu, mianowicie kameralistycznego we wszystkich działach, w miejsce dotychczasowej dwoistości i systemu kupieckiego z kameralistycznym. Przedewszystkiem nastąpić ma reforma ksiąg likwidacyjnych dla funduszów inwestycyjnych i depozytów; księgi likwidacyjne innych funduszów prowadzone są już podług zasad rachunkowości kameralistycznej. Nowem ulepszeniem będzie też wprowadzenie księgi głównej tak urządzonej, by ona przy współudziale ksiąg pomocniczych dawała szybki pogląd na całość gospodarki finansowej w ramach budżetu; ma eż być ona substratem do szybkiego zestawienia sumarycznych zamknięć rachunkowych, oraz służyć za probierz dokładności i rzetelności zapisków w księgach likwidacyjnych, które zawierać muszą wszelkie szczegóły obrotów kasowych. Zatem owe księgi główne będą wizerunkiem gospodarki finansowej miasta, którego to przymiotu dotychczasowe księgi nie posiadały. Szczegóły tej gospodarki znajdą się w księgach likwidacyjnych, których zamknięcie będzie kontrolowane wynikami księgi głównej.

Projekt wyłuszcza obszernie naturę owych ulepszeń i szczegółowo wylicza rodzaje nowej kategorji ksiąg rachunkowych. Obejmuje on także uproszczenia korespondencji między buchalterją a kasą i wprowadza faktyczny rozdział tych dwóch urzędów, dotąd formalnie jeszcze nie istniejący.

W środę magistrat uchwalił zasady reformy, według projektu p. Chrzanowskiego, naczelnika izby obrachunkowej. Projekt ten miałby wejść w życie od 1 października 1904 roku, a zasady zatwierdzić jeszcze musi sekcja finansowa i rada miejska.

Po przyjęciu tych zasad, prezydjum miasta odniesie się do innych miast, posiadających własny statut z prośbą o nadesłanie instrukcji rachunkowych i kasowych, jakoteż formularzy ksiąg rachunkowych i kasowych, poczem ułożoną będzie instrukcja wykonawcza dla Izby obrachunkowej i rady miejskiej; instrukcja ta przed przedłożeniem jej radzie miejskiej, przesłaną zostanie w myśl wydanego polecenia wydziałowi krajowemu do aprobaty

Z wprowadzeniem owych reform, łączy się także sprawa ustosunkowania sił biurowych do zmienionych potrzeb; zniesione więc być mają przedewszystkiem posady djurnistów rachunkowych, a ustanowione nowe posady urzędników stałych, zaprzysiężonych i bogatszych w fachowe uzdolnienie, aniżeli djurniści, których od wprowadzenia w życie zakładów inwestycyjnych miejskich — z konieczności przyjęto niestosunkowo wielu.

Niebieski poniedziałek.

Dzisiejszy, dość jeszcze rozpowszechniony obyczaj „poniedziałkowania“, pochodzi z odległych czasów. Czeladnik, zdawna już tu i owdzie robił sobie w tygodniu jeden dzień wolny, o ile to dogadzało jego chęciom, za co majster znowu żądał zwrotu kosztów, lub wytrącał mu z zapłaty. Już około roku 1450 w Niemczech weszło w zwyczaj przepędzać na zabawie, w bezczynności poniedziałki — „poniedziałkować“.

Zwyczaj ten, jak i większość zwyczajów starożytnych mieszczańskich i rzemieślniczych powstał w Niemczech, a my zaraziliśmy się nim od naszych sąsiadów, którzy razem

z rzemiosłem przywieźli nam swój „blaumontag" — „niebieski poniedziałek", jak go Niemcy nazywają.

Początkowo próżnowano tylko pół dnia, lub tylko jeden dzień na dwa tygodnie. Atoli już w XVI. stuleciu czeladnicy „wywalczyli" sobie, jako prawo zwyczajowe, prożnowanie co tydzień w poniedziałek cały, lub pół dnia, a ci z nich, co z tych lub innych powodów opierali się temu, byli zmuszani solidarnie przez kolegów do poniedziałkowania.

Tymczasem w niektórych miejscowościach nie pozwalano na poniedziałkowanie w powyższym zakresie. Tak naprzykład urząd zgromadzenia stolarzów w Wirtembergji w r. 1593 dozwalał na to najwyżej raz na 4—5 tygodni.

Frankfurcki urząd zgromadzenia szewców w roku 1589 zezwalał na poniedziałkowanie tylko pół dnia i to w tych razach wyłącznie, kiedy w tygodniu nie było święta. W Norymberdze około roku 1550 świętowano w poniedziałki tylko od podwieczorku i to wyłącznie w tych tygodniach, w których nie było święta.

W owych czasach bardzo uciążliwej i długiej pracy dziennej, przy zapłacie nie już na dniówkę, ale za jeden, lub całe dwa tygodnie roboty, poniedziałkowanie nie było pozbawione całkowicie pewnej słuszności. Owszem, uwzględniano tę rację — ale towarzysze zazwyczaj powinni b„li „grzecznie" odpocząć, zejść się na narady, lub też wykąpać, co aż do połowy wieku XVIII. wszędzie w Niemczech uważane było za niezbędną nawet nawet konieczność.

Ale w praktyce — miał ten zwyczaj bardzo dużo stron ciemnych. Towarzysze nie przepędzali poniedziałków „grzecznie." Przeciwnie, czynili oni rzeczy nieprzystojne, oddając się rozpuście i pijaństwu, bójkom z innymi, skutkiem czego nie dawali majstrom swej pracy nietylko w poniedziałki, ale i w następne dni. Stąd też i w Norymberdze zezwalano na poniedziałkowanie tylko od podwieczorku, obowiązując towarzyszów, czeladników, do zachowywania się przystojnie i powstrzymywania się od awantur, bójek, pijaństwa itp. — jeżeli bowiem będą zachowywać się tak, jak to się dotychczas praktykuje, to zgromadzenie majstrów będzie zmuszone zabronić całkiem poniedziałkowania i karać łobuzów i wichrzycieli. Zabraniano poniedziałkowania i to pod karą pieniężną 1 guldena w tych tygodniach, w których był jeden lub dwa dni świąt.

Atoli ta sama rada norymberska, wierząc w to, że czeladnicy najczęściej biorą wzór ze swych majstrów, którzy są dla nich nietylko mistrzami w rzemiośle, ale i w życiu, zaleca i samym majstrom moralne zachowywania się i powstrzymywanie, zwłaszcza w dni powszednie od trunków i pijaństwa. Aby ci majstrowie nie zmuszali swych żon lub dzieci szukać siebie w szynkowniach i wyprowadzać się stamtąd, z czego dzieje się obraza Boska i wstyd i zły przykład dla ludzi.

Tak przedstawia się kwestja poniedziałkowania w oświetleniu historji.

Co do nas, to nie możemy zaprzeczyć, abyśmy i pod tym względem nie postarali się wejść w ślady mistrzów niemieckich. I nasi rzemieślnicy, zwłaszcza w dobrych czasach obfitych zarobków, mieli upodobanie do wesołej zabawy, biesiad towarzyskich, butnej zwady — zwykle przy częstem zaglądaniu do pełnego dzbana. A po takim wypoczynku niedzielnym, chętnie wypoczywali i w poniedziałek. Po niedzielnej zabawie czuło się znużenie, niesmak — więc w poniedziałek klin klinem... na robaka... jak majstrowie, tak i czeladnicy, co się i na wtorku odzywało...

Przeciw czeladnikom, którzy próżnowaniem poniedziałkowem czynili uszczerbek majstrom, starano się wprowadzić pewne rygory — ale oni umieli wyłamywać się z pod przepisów, których aktualność wymagała zachęty i przykładu z góry. A tego jakoś nie dostawało.

Przyszły nareszcie chwile upadku rzemiosła, rozprzężenia ogólnego — i świętowano wtedy z musu nietylko poniedziałki. Brak pracy, ogólne zubożenie, nędza wśród rzemieślników doprowadziły do rozpaczliwego bezładu — a przy życiu z dnia na dzień — zarówno majster, jak i czeladnik topił troski w kieliszku, jeżeli miał go za co kupić.

Nadeszły nowe czasy. Wolna konkurencja, wymagająca większego skupienia siły i energji od rzemieślnika, zdołała wyplenić poniedziałkowanie, chociaż jeszcze i dziś praktykuje się ono — ale już bardzo rzadko.

Z odległej przeszłości.

Znany archeolog francuski, Gayet, ogłosił przed niedawnym czasem rezultaty badań swoich nad grobowcami egipskimi, z czasów rzymskich. Na terenie istniejącego niegdyś na lewym brzegu dolnego Nilu miasta Antinoa, Gayet, czyniąc poszukiwania, rozkopywał ruiny i odkrył w piasku kilka grobowców. Dalej, na sąsiednich wzgórzach, trafił na ślady komnat podziemnych, głębokich na 60 metrów. Tam odnalazł groby patrycjuszów i wysokich urzędników. Zstąpił więc w głąb lochu, ażeby obudzić z długiego snu tysiące śpiących tam odwiecznym snem kobiet, o kształtach, jak się przekonał, pięknych, harmonijnych. Dalsze badania pozwoliły mu na odczytanie kilku napisów. Dowiedział się więc, że ma przed sobą ciało Sabiny patrycjuszki, Uraionji, Thais, słynnej kurtyzany i t. d.

Kilka z tych trupów zachowało na twarzach swój zagadkowy uśmiech, uśmiech z przed tylu lat. Oblicza ich są wprawdzie pożółkłe, ale, ale mają wyraz. Stojące obok małe urny z kości słoniowej zawierają jeszcze barwiki i maści do włosów. Obwódki sine otaczają jeszcze powieki, rzęsy są silnie podkreślone, szpary oczne sztucznie powiększone. Służące do tego igły i flakony z antymonu znajdują się obok. Małe zwierciadełka polewane, szkłach wypukłych leżą nieużyteczne... Wzrok umarłych nie zatrzymuje się już na twarzach przyjaciółek, nie pieści drogich postaci, nie szuka drzew daktylowych, nie zawisa na pniach wysmukłych palm i tamaryszków, nie błądzi po falach Nilu, świecących złotym, ognistym blaskiem, nie wybiega ku fjoletowym wzgórzom zarzecznym...

Prawdziwe, albo i częściej fałszywe włosy, zabarwione na kolor miedzi, tworzą na skroniach bujne pukle włosów, wśród których rozpozuać można ślady wpiętych kwiatów cytryny i sykomory. W splotach włosów kryją się miniaturowe flakoniki, które sączyły kropla po kropli wojne olejki. Wszystko to razem wzięte, tworzy niemy język, przy pomocy którego te biedne, zeschnięte ciała mówią o swojem dawnem przywiązaniu do życia.

Szczątki szat zachowały się względnie dobrze. Znajdują się tam szale koloru różowego, niebieskiego i lilia, z medalionami, na których są wyobrażenia scen mytologicznych i pasterskich, lotusów i ptaków rozmaitych. Pod szalami stroje wełniane lub jedwabne o delikatnych kolorach blado-różowym i żółtym, bądź mieniące się żywemi barwami szmaragdu, szafranu i turkusu. Pod sukniami, sięgającemi ziemi, muślinowe koszule, przez które prześwitywało ciało... Koszule te należały wdocznie do najprzedniejszych części stroju kobiet ówczesnych, są bowiem wyszywane w różnokolorowe kwiaty, liście i figury wyszukanego smaku i wysokiej wartości artystycznej.

W ten sposób niedyskretna nauka odbiera grobom ich tajemicę i na podstawie tych drobnych szczegółów tualety mieszkanek Antinoi bodaj że pozwala nam odtworzyć życie odległej przeszłości w całej jego postaci, barwie i przepychu czasów Hadrjana, który założył to miasto zapewne ku czci pięknego młodzieńca, Antinousa.

Tunel pod górą Simplon.

Jednem z najtrudniejszych dzieł pracy ludzkiej, jest niewątpliwie tunel pod górą Simplon. Tunel popod górą w całości nie stanowi prostej linji, lecz kończy się łukami, których promienie wynoszą od strony szwajcarskiej 320, zaś od strony włoskiej 400 metrów. Wobec trudności wentylacji, koniecznej w tak znacznem i w miarę budowy coraz większem oddaleniu od powierzchni ziemi, wybijano równocześnie i równolegle do właściwego tunelu głównego w odległości 17 metrów od niego, drugi bardzo wąski tunel, połączony przecznicami.

Jak wiadomo temperatura ziemi rośnie w miarę zapuszczania się w głąb i to zwykle mniej więcej na 31 metrów o 1 stopień Celsyusza. Jakoż w tunelu św. Gotarda doszła temperatura do 31° C. tuż przed samem przebiciem ostatecznem. Od czasu dojścia temperatury do 29° i dalszego jeszcze jej wzrostu prawie połowa robotników zasłabła i musiała przerwać pracę, tak, że trzeba było pozostałym robotnikom płace podnieść o 25 procent, a czas pracy z 7 skrócić na 5 godzin; zginęło w tunelu od gorąca dużo koni i mułów.

Na podstawie spostrzeżeń podczas budowy tunelu przez górę św. Gotarda, geologowie, przypuszczając, że na każde 44 metrów zapuszczenia się w głąb rośnie temperatura o stopień Celsjusza, obliczyli, że w tunelu przez górę Simplon, temperatura dojdzie 43° C., a zatem o 12 stopni więcej, niż w tunelu św. Gotarda.

W rzeczywistości jednak temperatura wzrosła w miarę posuwania się w głąb góry do 55° C. i jeszcze się ciągle podnosi. Była to bardzo nieprzyjemna niespodzianka, jasną bowiem było rzeczą, iż chcąc umożliwić pracę w tak wysokiej temperaturze, potrzeba będzie energicznych a kosztownych sposobów wentylacji i chłodzenia. Jakoż w tym celu ustawiono przed otworami tunelu po dwa olbrzymie wentylatory. Taki wentylator wtłacza dziennie po 3 miljony metrów sześciennych powietrza w tunel.

Ponieważ z postępem wiercenia i wzmagania się temperatury skał, te wszystkie sposoby chłodzenia, osobliwie w samem miejscu wiercenia okazały się niedostatecznemi, przeto postanowiono użyć osobno przyrządów do chłodzenia powietrza na sucho przez to, że powietrze wprowadza się osobnemi rurami, zawierającemi zamrożoną sztucznie wodę. Przyrządy do tego służące, znajdują się na właściwych wagonach, toczących się po kolei żelaznej w tunelu, umyślnie w tym celu zbudowanej. Dyrekcja budowy spodziewa się, że w ten sposób chłodzenie powietrza w tunelu wystarczy w każdym razie do ukończenia pracy.

Ze względu na znaczną długość tunelu do przewożenia i odwożenia robotników służą osobne pociągi, które na odległość kilometra od otworu porusza osobnej konstrukcji lokomotywa pneumatyczna, tak mała, iż może dojechać aż do samego miejsca przebijania tunelu.

Do jazdy tam i nnpowrót potrzeba około 40 minut, które oczywiście przedłużają się w miarę postępu robót. Za czas jazdy w tunelu otrzymują robotnicy osobne wynagrodzenie.

Wybijanie tunelu od strony szwajcarskiej nie napotkało w formacji gór żadnych szczególnych trudności, tak iż robota postępowała ściśle według programu. Inaczej było od strony włoskiej; tutaj wszystko szło dobrze od samego początku budowy w IV kwartale 1898, aż do pierwszego kwartału 1901 roku, kiedy po raz pierwszy pokazały się wody w znacznej ilości, bo dochodzącej do 265 litrów na minutę. Ilość ta powiększała się następnie skutkiem przebicia niespodziewanych żył wodnych, w miarę postępu w budowie i doszła nareszcie w trzecim kwartale 1902 r. do olbrzymiej ilości 1378 litrów na sekundę, co już stanowi wcale pokaźną rzeczkę.

Wobec ogromnych trudności, niewątpliwie spóźni się nieco otwarcie tunelu i kolei przez niego przechodzącej, a ponieważ przebito już i od strony włoskiej warstwy niebezpieczne, dużo wody przewodzące, przeto nie ulega wątpliwości, iż całe dzieło dobiegnie do końca i że z początkiem roku 1905 tunel przez górę Simplon będzie oddany do użytku.

Walka z obłąkanym w tunelu.

Pisma londyńskie donoszą: W tych dniach straszną chwilę przeżyła miss Ewa Goss, która nocnym pociągiem wracała do domu z wizyty u swoich znajomych w Alsager. Wkrót-

ce po opuszczeniu stacji, pociąg wjechał w tunel niezmiernie długi. Panna Goss znajdowała się sama w przedziale drugiej klasy i czytała książkę, kiedy na raz w oknie przedziału zobaczyła twarz mężczyzny tak dziką, że zadrżała. Twarz ta zniknęła, lecz po chwili panna Goss usłyszała, jak ktoś skrycie otwierał drzwi jej przedziału (angielskie wagony zachowały do dziś dnia typ stary, czyli każdy przedział ma drzwi po obu stronach) — poczem do środka wskoczył mężczyzna, który usiadł przy niej i za chwilę pochwycił ją w swe ręce.

Groza sytuacji była tem straszniejszą, iż aż nadto jasnem było dla napadniętej dziewczyny, że miała do czynienia z obłąkanym człowiekiem. Ruchy jego i słowa bez związku, wszystko mówiło o tem wymownie. Jedynym ratunkiem dla niej był sygnał niebezpieczeństwa, gdyż huk straszny kół w tunelu tłumił jej krzyki o pomoc. Lecz obłąkany w tej samej chwili, kiedy chciała dać sygnał, chwycił ją za włosy.

Miss Goss, która uprawiała gimnastykę, broniła się długi czas skutecznie, lecz warjat silnem uderzeniem w skroń pozbawiał ją coraz bardziej przytomności, tak, że wreszcie udało mu się obalić nieszczęśliwą ofiarę na podłogę wagonu. Siły panny Goss wyczerpały się przez ten czas. Wówczas wpadła jej zbawcza myśl do głowy, aby mu ofiarować wszystkie kosztowności i pieniądze, byle tylko ułagodzić.

To poskutkowało. Obłąkany wziął to, co mu dała, a zrealizowawszy sobie widocznie w głowie ten fakt, że już minęli tunel i że pociąg wkrótce stanie na pobliskiej stacji, wyskoczył z wagonu.

Miss Goss ostatnim wysiłkiem woli podniosła się z ziemi i szarpnęła za sygnał niebezpieczeństwa. Pociąg stanął. Dziewczyna była uratowana.

W tym samym czasie policja szukała w okolicy zbiegłego z zakładu dla obłąkanych w Cheddleton warjata nazwiskiem Flynn.

Patti o śpiewie.

Jak wiadomo, Adelina Patti odbywa obecnie „tournée" pożegnalne po Stanach Zjednoczonych.

Jeżeli zważymy, że słynna śpiewaczka liczy obecnie przeszło 60 lat życia, oraz, że występowała już publicznie, jako „dziecko cudowne", gdy miała zaledwie lat 7, to bez wątpienia zapytamy z podziwem: jakim sposobem potrafiła głos tak zachować, że dziś jeszcze ściąga słuchaczów?

Na pytanie to odpowiada sama w radach dla śpiewaków, podanych przez miesięcznik angielski *Windsor Magasine*.

Powodzenie moje — pisze Patti — leży głównie w wykształceniu tonów średnich. Bez należytego wykształcenia tych tonów o powodzeniu myśleć nie można. Wielu śpiewaków potrafi brać tony bardzo wysokie, a jednak nie umie zaśpiewać piosenki takiej, jak *„Home sweet home."* Ćwiczenia w kierunku zdobycia tonów wysokich są bez wątpienia pochwały godne, jeżeli jednak straci się tony średnie, to traci się wszystko. Tony bardzo wysokie lub bardzo niskie to ozdoba; na co jednak zdadzą się gobeliny i obrazy, gdy nie posiada się domu dla ich umieszczenia? Tremolowanie, jedna z najbardziej godnych potępienia i najnieznośniejszych wad śpiewu, jest fazą wysilania głosu i powstaje skutkiem rozszerzenia strun głosowych przez wysiłek.

Ja wystrzegam się przy śpiewie wszelkiego wysiłku. Kto chce długo śpiewać, powinien nie przebrać naturalnych rozmiarów głosu. Bo nadużycie pod tym względem równa się pochłanianiu kapitału; ja żyłam zawsze tylko z procentów, a nawet i procentów nie wyczerpywałam nigdy.

Co się tyczy czasu, jaki należy poświęcić śpiewowi, to zwykle poświęcam mu nie więcej, jak 15 do 20 minut dziennie i to gamom. Podstawę wykształcenia artystycznego dał mi brat mój, Ettore Barili. Studjowałam z nim solfedżja, tryle gamy. Gamy chromatyczne powstały już same przez się.

Nigdy nie śpiewałam, gdy czułam się słabą, lub gdy nie byłam pewna swojego głosu. Częstokroć musiałam z tego powodu narażać się na przykrości.

Pewnego razu miałam śpiewać na dworze pruskim. Wszystko było już gotowe do koncertu, gdy zawiadomiłam dwór, że śpiewać nie będę. Polecono więc Meyerbeerowi, aby mnie do śpiewu namówił, ale i jemu nie dałam się przebłagać.

Pomimo to król Wilhelm, późniejszy cesarz, nie wziął mi za złe tej odmowy, przybył bowiem na koncert następny i rozmawiał ze mną.

— Co było przyczyną choroby pani? — zapytał.

— Klimat waszej królewskiej mości — odpowiedziałam.

Co do djety, to jem i piję wszystko, ale zawsze umiarkowanie. Podczas przedstawienia nie jadam nic, a co najwyżej trochę rosołu z kury. Jeść po śpiewie uważam za szkodliwe, ponieważ organizm jest bądź co bądź zmęczony. Za to na pół godziny przed wystepem jadam z całym spokojem, gdyż męczącem jest śpiewać przy żołądku pustym.

Często powtarzano pogłoskę, że nie rozmawiam wcale w dzień koncertu. Jest to fałsz. Ma się rozumieć, że w dni takie przyjęć nie urządzam.

Świeże powietrze to rzecz główna dla głosu. Codziennie, jeżeli panuje tylko jaka taka pogoda, spędzam 2½ do 3 godzin na świeżem powietrzu, przechadzając się lub jeżdżąc.

Złotą moją zasadą jest oszczędzać się, ile można i głosu nigdy nie natężać do granic możliwych.

Oprócz rad powyższych, Patti opowiada w artykule, z którego wyjątki cytujemy, także kilka zdarzeń z życia na scenie.

Jak potrzebną jest przytomność umysłu podczas występów, dowodzi przypadek następujący:

— Śpiewałam — opowiada śpiewaczka — „Łucję" w Budapeszcie. Człowiek jakiś, pragnąc mnie zobaczyć, wdrapał się na rusztowania żelazne za kulisami i poślizgnąwszy się, upadł na jedną z kobiet tam stojących.

Ciężko raniona, krzyknęła boleśnie, padając na ziemię. Publiczność, usłyszawszy okrzyk ten przeraźliwy, myślała, że ogień wybuchł na scenie. Odezwały się też z widowni głosy: — Pożar, pożar! — Katastrofa zdawała się nieuniknioną.

— Nie ma wcale ognia; nic się nie stało! — zawołałam wówczas i dawszy znak orkiestrze, śpiewałam dalej. Publiczność uspokoiła się stopniowo.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 24 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 691 50, Akcje węg. Zakł. kred. 785 50, Akcje Anglobanku 281 75, Akcje Unionbanku 547 50 Akcje Laenderbanku 448 —, Akcje Bankvereinu 527·—, Akcje Bodencredit 954·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 543·—, Akcje kolei państw. 680 75, Akcje kolei południ. 87 50 Kolei Elbethal 420·—, Acje kolei Północnej 5510, Akcje kolei Czerniowieckiej 579 50 Akcje Alpiny 414·50, Akcje Rima Muranji 500·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1905·—, Akcje fabryki broni 452·—, Akcje tureckie tytoniowe 352 50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1255·—, Oblig. węg. indemn. 98 25, Renta majowa 100 65, Austr. renta koron. 100 70, Węgierska renta kor. 98 95 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·20, 4 proc. listy Banku kraj. 99 25, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102 45, 5% obligacje komunalne Banku krajow. 103·—, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 102 10, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99 85, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97 55. Losy tureckie 138 75, Marki 117·32, Ruble 252 75.

— **Wiedeń** 24 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 292·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 287·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 279·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 3 proc. 92 —, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 470·—, Clary 40 zł. m. k. 172·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 81·—, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 70·—, Ofen 40 zł. 168·—, Palffy 40 zł. m. k. 169·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·70, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 233·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 138 50; Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 496·—.

— **Wiedeń** 24 grudnia *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 19·35 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 38 60 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 43·50 do —·—. Tendencja: osłabiona.

— **Berlin** 24 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 217 50, Staatsbahny 146·—, Disconto Comandit 197 60. Berlińskie Towarz. handl. 164 75, Laura 239 75, Bochumy 192 90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 10, Kolej warszaw. wied. 170·10, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 141·75, Losy tureckie 140 50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 206 —, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 451·50, Lombardy 17·25, Kolej Henry 108 10, Niemiecki bank narodowy 127 10, Kanada Profered 119 60, Akcje żeglugi hamburskiej 111·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 243·30.

— **Berlin** 24 grudnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 24 grudnia. Austrjackie kredyty 217·50, Kolej państw. —·—, Disconto 198 30, Laura —·—.

— **Paryż** 24 grudnia. 3 procentowa renta 87·62, mąka 28·55.

†

Franciszek Xawery Marschall

obywatel i były radny miasta Lwowa, właściciel realności

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 27 grudnia 1903 r., w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 29 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Gródeckiej l. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w głębokim smutku pogrążona żona, córka i wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego